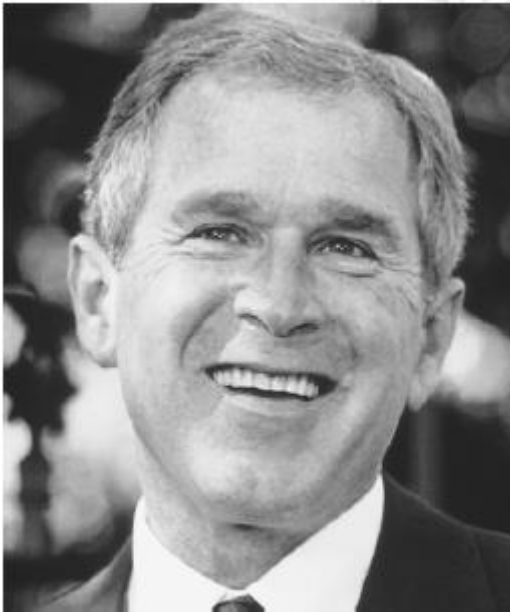


George W. Bush



GEORGE W. BUSH oczarował drugoklasistów w klasie w Sarasocie na Florydzie, kiedy szef personelu Białego Domu, Andrew H. Card Jr., podszedł do prezydenta i szepnął mu do prawego ucha. Była 9:05. 11 września 2001 r., a Bush nagle się zeszytniał i jego uśmiech zniknął. Kiedy przybył do szkoły trzydzieści minut wcześniej, otrzymał niejasną relację o uderzeniu samolotu w World Trade Center, ale ze wstępnego raportu wynikało, że wyglądało to na wypadek z udziałem małego prywatnego samolotu. Card powiedział prezydentowi, że drugi samolot uderzył w obie wieże World Trade Center, że oba były dużymi odrzutowcami komercyjnymi i że Stany Zjednoczone zostały zaatakowane. Wykazując niezwykle umiejętności aktorskie, Bush pozostał w klasie, spokojny i skupiony na dzieciach. Słuchał, jak czytają, i unióśł brwi w udawanym zaskoczeniu. „Naprawdę dobrzy czytelnicy” – powiedział im ciepło. „To musi być szósta klasa!”. Po kolejnych siedmiu minutach w końcu przeprosił i wycofał się z ponurą twarzą, aby objąć zmienione stanowisko prezydenta. Ataki terrorystyczne miały transformacyjny wpływ na Stany Zjednoczone jako całość – a właściwie na większość świata – a z pewnością na administrację Busha. Prezydentura, która była ogólnie popularna, ale według niektórych doradców wydawała się „mała”, nagle zyskała ogromne poparcie. W ciągu kilku tygodni Bush przeprowadził wojnę w Afganistanie, tworząc międzynarodową koalicję przeciwko terroryzmowi, nalegając na powołanie trybunału wojskowego do orzekania w sprawach terrorystycznych, przekierowując zasoby krajowe na zwalczanie wojny bakteryjnej i budowanie sił zbrojnych oraz ciesząc się niezwykłą popularnością w całej Ameryce. Znalazł nową misję prezydenta: chronić Zachód przed zagrożeniami terrorystycznymi. Od czasu inwazji brytyjskiej podczas wojny 1812 r. kontynentalne Stany Zjednoczone pozostawały nieprzeniknione dla wrogich najazdów spoza ich granic i wydawało się, że naród był naprawdę podatny na tylko jedno takie zagrożenie – rakiety radzieckie – ale teraz pojawiły się nowe obawy : węglik, ospa, broń nuklearna, zatrute zbiorniki, porwane samoloty i inne zagrożenia wynikające ze strony zagranicznych terrorystów na amerykańskiej ziemi. Prowadząc Zachód do walki z takimi zagrożeniami, Bush uspokoił Amerykę i ożywił swoją własną administrację. Na początku 2002 roku było jeszcze zdecydowanie za wcześnie, aby wydać opinię na temat jego prezydentury. Jasne jest jednak – i z czym historycy będą musieli się uporać – że oceniając George’a W. Busha, natrafia się na niezliczone paradoksy. Objął prezydenturę w niezwykle sposób, mając mniejszość w głosowaniu powszechnym, a o wyniku w kolegium elektorów zdecydowała ścisła i kontrowersyjna decyzja Sądu Najwyższego.

Wielu ekspertów uważało, że nabywa zatruty kielich, że wątpliwości co do jego legalności zwiążą Waszyngton w supeł i podważą jego nadzieje na stworzenie znaczącego dziedzictwa. Jednak rok po tych spornych wyborach Bush cieszył się 85% poparciem, najwyższym ze wszystkich współczesnych prezydentów. Prezydent Bush objął urząd wyjątkowo niedoinformowany o sprawach międzynarodowych, wywołując na przykład rozbawienie nazywaniem Greków „Grekami”. Krążyły żarty, że za kulisami prawdziwy decydent jest jego wiceprezydent Dick Cheney. Ale po roku te żarty w dużej mierze zniknęły: nikt nie wątpił, że Bush sprawuje kontrolę, a jego najbardziej imponujące osiągnięcia dotyczą spraw międzynarodowych. To człowiek, który czasami torturuje język angielski, wprowadzając publiczność w zakłopotanie odniesieniami do „podłej” (zamiast „istotnej”) półkuli i „wlotów” rury wydechowej (zamiast „emisji”) oraz wprowadzając w zdumienie grupę uczniów z New Hampshire świętujących „Miesiąc wytrwałości” w styczniu 2000 r., kiedy szczerze im radził: „Musisz oszczędzać”, tak jakby wszyscy powinni spieszyć się na pomidory w puszkach. Ma jednak olśniewający urok, ogromne umiejętności społeczne, odważną pewność siebie i rosnącą wiedzę polityczną. Większość osób, które współpracowały z Bushem, zarówno Demokratów, jak i Republikanów, twierdzi, że wbrew dowcipom, jakie panowały podczas kampanii na temat jego wad intelektualnych, jest on bystry, bystry i szybko się uczy. Na początku swojej prezydentury odniósł znaczące osiągnięcia, w tym uchwalenie daleko idącej ustawy podatkowej, która obniżyła stawki bardziej niż kiedykolwiek od czasu obniżki podatków przez Reagana dwadzieścia lat wcześniej. Ustanowił także krajowy program dotyczący edukacji, zwiększył wydatki na wojsko i skutecznie rozwiązał swój pierwszy międzynarodowy kryzys, zajęcie przez Chiny wojskowego samolotu obserwacyjnego i jego załogi. Jednak Bush był także udręczony błędami, w tym – co było zaskakujące jak na przywódcę, który podkreślał, jak dobrze będzie współpracować z Kongresem – dostrzegł brak szacunku w stosunku do senatora ze stanu Vermont, Jamesa Jeffordsa, weterana republikanów, który w odpowiedzi opuścił partię w maju 2001 r., a jednocześnie przekazał kontrolę nad Senatem Demokratom. Bush zaniepokoił także wielu amerykańskich sojuszników, którzy obawiali się, że planuje on obrać unilateralny kurs i porzucić współpracę międzynarodową we wszystkim, od Bałkanów – regionu nękanego wojną domową od rozpadu Jugosławii na początku lat 90. XX w. – po globalne ocieplenie. W kraju bliskie powiązania Busha z przemysłem energetycznym zaniepokoiły wielu wyborców śródka drogi że będzie płądrował środowisko w poszukiwaniu ropy. Jego największy sukces krajowy, czyli obniżki podatków, również doprowadził do spadku w ciągu kilku miesięcy nadwyżki budżetu federalnego i oskarżeń ze strony Demokratów, że zagraża systemowi ubezpieczeń społecznych ulgami podatkowymi dla najbogatszych. Paradoxy trwają. Jest człowiekiem prawa i porządku, głosicielem tradycyjnych wartości moralnych, a mimo to unikał służby wojskowej w Wietnamie, nadużywał alkoholu do średniego wieku i krąży wokół pytań, czy kiedykolwiek zażywał nielegalne narkotyki. Jego administracja, przynajmniej początkowo, podążała ścieżką zdecydowanie konserwatywną, a jednak w jego przemówieniach często widać troskę o tradycyjnie liberalną publiczność: biednych, imigrantów, samotne matki i tak dalej. Czasami sprawia wrażenie głęboko ideologicznego, głęboko zakorzenionego konserwatysty, którego wartości polityczne zostały ukształtowane przez samodzielność i ducha „można zrobić” teksańskiego biznesu naftowego. Kiedy indziej wydaje się, że Bushowi brakuje nie tylko ideologii, ale nawet głębokiego zainteresowania sprawami publicznymi; potrafi być zaskakująco niedoinformowany w szczegółach polityki publicznej i dość elastyczny w kwestiach zasadniczych. Kiedy George W. Bush kandydował na gubernatora Teksasu w 1994 r., jego rodzice spodziewali się, że przegra. To jego młodszy brat Jeb cieszył się zaufaniem i aspiracjami rodziny i pilnie przygotowywał się do jego kandydatury na gubernatora Florydy w tym samym roku. Natomiast George W. zrealizował swoje ambicje przypadkowo, a jego matka Barbara stanowczo próbowała zniechęcić jego pozornie donkiszotowskie postanowienie. Przyjaciele i członkowie rodziny pamiętają, że starszy Bushes martwił się, że młody George będzie zmuszony ponownie, jak to wielokrotnie w życiu, ugiąć się przed porażką. Ale ta historia miała zaskakujące zakończenie: podczas gdy Jeb przegrał, George wygrał. W międzyczasie George Walker Bush ruszył –

bez żadnego wielkiego planu i skomplikowanego przezorności – na niezwykle niezwykłą drogę do Białego Domu. Patrząc na trajektorię jego życia, wydaje się – znacznie częściej niż jego poprzednicy – jako niemal przypadkowego prezydenta, zarozumiałego i pogodnego człowieka, który płynął przez większą część jego życia i który był w dużej mierze nieznaną w Stanach Zjednoczonych do czasu objęcia pierwszego stanowiska politycznego zaledwie sześć lat przed objęciem funkcji prezydenta. Jest swobodny i bezpretensjonalny, czasem głupkowaty. Któregoś razu przed posiłkiem podczas kampanii prezydenckiej w 2000 roku steward podał mu gorący ręcznik, a on zrobił to, co zwykle robią pasażerowie, czyli potarł palce i usta. Ale potem zarzucił ręcznik na twarz i pochylił się w stronę osoby obok niego, jakby bawił się w aku. Ukrywając się pod kwadratem frotte, pełnił urząd ucieleśniający powagę i godność. Bush zawsze szybko ośmieszał grubych ryb i zwykł zabawiać przyjaciół wspaniałe okrutnymi wrażeniami na temat niektórych z bardziej wyniosłych członków gabinetu jego ojca. I wtedy ten człowiek, który rozkoszuje się lekceważeniem ważnych osób, stał się najważniejszą osobą na świecie.

Młodość

W klasie czwartej klasy w Midland w Teksasie wybuchł chichot, gdy George W. Bush, jeden z klasowych klaunów, odwrócił się i stanął twarzą w twarz ze swoimi przyjaciółmi. Po cichu narysował na policzkach długie baki w stylu Elvisy Presleya, używając niebieskiego atramentu. Frances Childress, nauczycielka czwartej klasy, zdecydowanie przestrzegająca zasad dyscypliny i wierzyła, że dzieci należy oglądać, ale nie brody. Złapała George'a za ramię, wyciągnęła go z zajęć i poprowadziła długim zewnętrznym korytarzem do gabinetu dyrektora, niedaleko głównego wejścia do szkoły podstawowej Sama Houstona. „Wystarczy na niego spojrzeć” – powiedziała Childress dyrektorowi, Johnowi Bizilo. „Robi zamieszanie w klasie.” Następny krok był dość oczywisty dla każdego, kto mieszkał w naftowym mieście Midland w latach pięćdziesiątych w zachodnim Teksasie: Bizilo kazał George'owi się pochylić, a następnie sięgnął po wiośło – długie drewniane urządzenie grubość paletki do ping-ponga, ale węższa i dwa razy dłuższa. George dostał standardowe trzy klapsy i jego wrzaski wypełniły całe biuro. „Kiedy go uderzyłem, rozpłakał się” – wspominał później Bizilo. „Och, czy on płakał! Krzyknął, jakby został postrzelony. Ale dostał nauczkę.” I tak też zrobił. Wiele korzeni polityki i filozofii politycznej Busha jako prezydenta – w tym jego wiara w „twardą miłość” do nieletnich przestępców – wydaje się sięgać korzeniami jego dzieciństwa. George W. Bush urodził się 6 lipca 1946 r. w New Haven w stanie Connecticut, podczas gdy jego ojciec był znakomitym studentem Yale, ale rodzina przeniósła się do Teksasu zaledwie dwa lata później, w 1948 r., a w 1950 r. osiedliła się w Midland. W. spakował imponujące drzewo genealogiczne (jest dalekim kuzynem królowej Elżbiety i krewnym prezydenta Franklina Pierce'a ze strony matki, a także oczywiście synem czterdziestego pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, George'a H. W. Bush), nic z tego nie wydaje się mieć większego znaczenia w Midland. Jego dziadek, Prescott Bush, był senatorem z Connecticut, ale sąsiedzi mieli o tym jedynie mglistą świadomość. Midland, konserwatywne, prężnie rozwijające się miasto, które rozrosło się z 25 000 mieszkańców, gdy był chłopcem, do prawie 100 000 obecnie, odzwierciedla optymizm Busha i jego sceptycyzm wobec rządu. Grając w baseball w Małej Lidze, a nawet łkając w gabinecie dyrektora, Bush przyswoił sobie wartości, które wielu starych przyjaciół uważa za kluczowe dla zrozumienia tego, kim jest dzisiaj. „Myślę, że jego filozofia polityczna wywodzi się całkowicie z filozofii niezależnego naftowca” – powiedział Joe O'Neill, towarzysz w dzieciństwie rozbójnika. „Hołd złożony rodzicom, szacunek dla osób starszych, szacunek dla tradycji, wiara w religię, sprzeciw wobec aborcji – oto filozofia, w której się tu wychowywał”. Nawet w latach sześćdziesiątych ludzie na ogół wychowywali się w Midland. opowiadał się za establishmentem, zamiast go odrzucać. Wydaje się, że bardzo niewiele działało na rzecz praw obywatelskich lub w ruchach antywojennych, a różnica pokoleń była w Midland znacznie mniejsza niż w miastach amerykańskich. Wydaje się również, że Midland zaszczepiło optymizm i wiarę w kapitalizm, po części dlatego, że nagradzał on tak wielu ludzi – jak Bushowie – bogactwem za ciężką

pracę. Dla wielu młodych ludzi morał z dzieciństwa był taki, że każdy, kto walczył na pieczonej pustyni w zachodnim Teksasie, miał duże szanse na zdobycie ropy i że kapitalizm działał. Rząd był lekceważony, a kościoły i grupy obywatelskie, takie jak Community Chest, dbały o lokalne potrzeby. Biznes był tym, co pomagało ludziom, podczas gdy rząd był zwykle piętnowany jako coś, co przeszkadzało. „Dla George’a W. i jego dzisiejszego położenia ważne jest to, że znajdował się w odizolowanym środowisku, w którym przez region przetaczała się niemal antyrządowa tendencja” – powiedział Bill Minutaglio, Teksasńczyk, który jest autorem biografii Busha z 1999 roku. „Czuł, że ludzie odnoszą sukcesy, ponieważ ciężko pracowali, kopali dziury w ziemi i wygrywali na loterii. Lekcja trwała z Georgem W. przez lata i myślę, że on naprawdę wierzy, że ludzie mogą wygrać na loterii, jeśli ciężko pracują, że jeśli przyłożą nos do kamienia węgielnego, wszystko się ułoży bez pomocy i ingerencji rządu”. Czasami wydaje się, że wartości Midland wyłaniają się z wypowiedzi Busha o „współczującym konserwatyźmie” i „inicjatywach opartych na wierze” – na tym właśnie polegało jego dzieciństwo. Bush często powtarzał, że „największa różnica między mną a moim ojcem polega na tym, że on pojechał na Dzień Country w Greenwich, a ja do gimnazjum San Jacinto (w Midland)”. Jest to przesadą w stosunku do populistycznych referencji młodszego Busha, ponieważ jest także produktem Andover, Yale i Harvardu. Ale wciąż coś w tym jest. Ojciec, wożony do i z prywatnej szkoły w Connecticut, cierpiał politycznie z powodu przekonania, że jest błękitnokrwistym człowiekiem i nie potrafi nawiązać kontaktu ze zwykłymi ludźmi i ich zwykłym życiem; słynny artykuł prasowy z 1992 r. dotyczył zaskoczenia Busha natknięciem się na skaner w supermarkecie. Młodszy Bush miał znacznie zwyczajniejsze dzieciństwo, jeździł na rowerze w dżinsach i białym T-shircie, dzięki czemu zachował pospolitość, która jest jednym z jego największych atutów jako polityka. Midland nie jest jednak miejscem, z którego powstaje mnóstwo pocztówek. Nawet jego mieszkańcy, szukając życzliwej analogii, myślą o „księżycowym krajobrazie”. Ropa naftowa uczyniła z niego dynamicznie rozwijające się miasto, przyciągając ambitnych biznesmenów, takich jak starszy Bush i wielu innych mieszkańców spoza stanu. W Midland pracowało wielu geologów, inżynierów, prawników i księgowych, a w wiejskim klubie wszędzie byli absolwenci uczelni Ivy League. Wspomina to George W. w pastelach Normana Rockwella i wielu innych obywateli. Dzieciaki wszędzie jeździły same na rowerach, przestępczość prawie nie istniała, a jeśli ktoś podejrzany – powiedzmy ktoś z brodą – pojawił się w mieście, szeryf Ed Darnell (znany jako Duży Ed) zatrzymywał go i eskortował na obrzeża miasta i powiedz mu, żeby wyszedł. W tamtych czasach Midland również było ściśle segregowane. Miasto było w większości białe, ale czarne dzieci chodziły do własnej szkoły, a nie do szkoły podstawowej Sam Houston. Dworzec autobusowy i kolejowy miały oddzielne poczekalnie dla czarnych i białych, a na stacjach i w sądzie znajdowały się różne fontanny oznaczone jako „kolorowe”. Rasistowskie obelgi były na porządku dziennym i Bush nabrał zwyczaju ich używania, gdy był chłopcem. Któregoś razu, gdy miał około siedmiu lat, wpuścił jednego do swojego salonu na oczach swojej matki, Barbary. Złapała George’a za ucho, zaciągnęła go do łazienki i przepłukała mu usta mydłem, gdy prychnął z oburzeniem. „Jego rodzina była prawdopodobnie jedyną w okolicy, która nie używała rasistowskich obelg” – powiedział Michael Proctor, który mieszkał po drugiej stronie ulicy. „Prawdopodobnie nie zdawałem sobie sprawy, że to coś złego, dopóki tego nie zobaczyłem”. Według wszelkich relacji życie było idylliczne, chociaż nastąpiła jedna straszna przerwa: w 1953 roku, gdy George miał siedem lat, jego młodsza siostra Robin zmarła na białaczkę. Strata wstrząsnęła starszymi Bushami, a niektórzy autorzy opisali ten epizod jako kluczowy punkt zwrotny, który głęboko ukształtował osobowość młodego George’a, zmuszając go do bycia zabawnym i głupkowskim, aby pomóc rodzinie pokonać smutek. To ciekawa i prawdopodobna teoria, ale przyjaciele z dzieciństwa nie pamiętają jej w ten sposób. Mówią, że Bush stosunkowo szybko wyzdrowiał, wydawał się niewiele zmieniony i na dłuższą metę pozostał nietknięty emocjonalnie. Rzadko rozmawiał z przyjaciółmi o śmierci siostry. Latem, gdy Bush skończył siódmą klasę, rodzina Bushów przeprowadziła się z Midland do Houston, co dla młodego George’a było bolesnym przeprowadzką. Z kokonu rustykalnego Midland George znalazł się w znacznie bardziej

konkurencyjnym świecie miejskiego Houston. Sprawy zaczęły się źle, gdy George został odrzucony przez St. John's, najlepszą prywatną szkołę w mieście. (W czasie kampanii prezydenckiej w 2000 r. starszy znajomy wspominał tę odmowę, ale w wywiadzie ówczesny gubernator Bush powiedział, że nic o tym nie wie. Później, po konsultacji z rodzicami, robił wszystko, co w jego mocy, aby potwierdzić – bez żadnych widocznych zawstydzony – że rzeczywiście został wyrzucony.) Zamiast tego George W. uczęszczał do ósmej i dziewiątej klasy szkoły Kinkaid School, kolejnej najwyższej klasy szkoły prywatnej.

Andover i Yale

Houston zdawał się dotykać jego duszy znacznie mniej niż Midland, a poza tym w rodzinie było wiadomo, że George będzie uczęszczał do Phillips Academy w Andover, szkoły przygotowawczej w Massachusetts, gdzie jego ojciec pokolenie wcześniej zgromadził wspaniałą płytę. Andover było jednak znacznie bardziej konkurencyjne niż St. John's, a artykuł w czasopiśmie z tamtego czasu podaje, że 80 procent kandydatów do Andover było wówczas odrzucanych. Wydaje się mało prawdopodobne, aby George został przyjęty do Andover wyłącznie dzięki swoim zasługom. Ale nie musiał. To właśnie w tym momencie po raz pierwszy otrzymał pomocną dłoń w postaci akcji afirmatywnej, która szczególnie w tamtych czasach pomogła wielu zamożnym błękitnokrwistym potomkom. W ramach procesu rekrutacyjnego w Andover każdemu kandydatowi przyznano punktację liczbową w zakresie od 4 do 20, a następnie przyznano trzypunktową premię każdemu synowi absolwenta Andover. Może to zmniejszyć osiągnięcia młodego George'a w dostaniu się do Andover, ale nie pozbawi ich całkowicie. Nawet wśród synów absolwentów Andover przyjęto wówczas mniej niż połowę. Bush twierdzi, że nie pamięta swoich ocen w Kinkaid, ale znajomy z tamtych czasów twierdzi, że był studentem A i to właśnie te oceny oraz jego aktywność jako funkcjonariusza klasy i sportowca, w połączeniu z faktem, że był Georgem, Syn Busha, wyślij go na szczyt w Andover. Przystosowanie się do Andover w dziesiątej klasie było trudne dla młodego George'a. W Andover pierwszą oceną George'a z eseju (o śmierci jego siostry na białaczkę) było zero, odważnie napisane czerwonym atramentem wraz z nagryzmołonym komentarzem nauczyciela: „haniebnie”. Clay Johnson, kolega z Teksasu w klasie „ 64, wspomina Andover: „To było szokujące doświadczenie. To było daleko od domu, rygorystyczne, przerażające i wymagające. Budynki wyglądały inaczej, a dni były krótsze. Przeszliśmy od bycia czołówką w klasie pod względem akademickim do trudności w nadrabianiu zaległości. Byliśmy o wiele mniej przygotowani niż dzieci z Massachusetts czy Nowego Jorku”. Jednak pomimo presji młody George wydaje się być wyjątkowo pogodny. Koledzy pamiętają go jako pogodnego i żywiołowego. Kiedy w październiku jego pierwszego roku zaczął padać śnieg, podekscytowany wybiegł na zewnątrz, aby złapać płatki śniegu i spróbować zebrać ich wystarczająco dużo, by stworzyć śnieżkę. „Wspominam mieszkanie z Georgem tak, że był to prawdopodobnie najzabawniejszy rok w moim życiu” – wspomina Donald E. Vermeil, współlokator. W Andover roilo się od klik, a George wpadł w tłum dzokerów, który w nieproporcjonalnej mierze składał się z chłopców spoza północnego wschodu. Ci, którzy grali w koszykówkę, baseball czy piłkę nożną, pamiętają George'a umiarkowanie utalentowanego, ale żwawego – czasami aż nadto. Któregoś razu trener musiał go wyciągnąć z meczu koszykówki, gdy rozszłościł się na wezwanie sędziego i rzucił piłką w zawodnika drużyny przeciwnej. Jednak był jeden ważny obszar, w którym młody George wyróżniał się: umiejętności interpersonalne. Wydawało się, że po raz pierwszy kultywuje je i eksponuje w szkole średniej, wykorzystując dowcipny pokaz, aby stworzyć dla siebie tożsamość, tożsamość, która jest dziś bardziej stonowana, ale poza tym nienaruszona. Bush w swoich dzisiejszych przemówieniach nie sprawia wrażenia maniaka polityki czy intelektualisty, ale raczej motywowanego przez nieco mgliste ideały, optymizm i tęsknotę za „podniesieniem ducha Ameryki”, jak to ujął. Być może w tym wszystkim jest echo chłopca z Andover, który dawno temu w końcu znalazł swoją niszę, budując koalicje między klikami i podnosząc na duchu swoją szkołę. W instytucji, która szanuje inteligencję i siłę – doskonałość w klasie i na boisku – George nie przepelniał żadnego z nich. Był przeciętnym uczniem i zaledwie przyzwoitym sportowcem, blednął

w porównaniu z ojcem i imiennikiem, który był doskonały we wszystkim, co robił. Jednak w końcu George znalazł alternatywne sposoby na zdobycie sceny i zdobycie popularności. Wbrew przeciwnościom losu wyłonił się dzięki swojej osobowości jako znacząca postać na kampusie. Nikt nie myślał o George'u W. Bushu jako o przyszłym polityku, a on wydawał się nieświadomy walki o prawa obywatelskie i innych współczesnych problemów. Ale ciężko pracował, aby zapamiętać imiona wszystkich i udało mu się dostać do blasku reflektorów. Bardzo wcześnie wykazał się jedną z najbardziej podstawowych umiejętności politycznych: umiejętnością sprawiania, by ludzie czuli się dobrze. „Zdecydowanie widać tam kiełkowanie przywództwa, mimo że tej działalności nie można nazwać polityczną” – powiedział dziennikowi The New York Times Randall Roden, przyjaciel George'a z dzieciństwa, który również uczęszczał do Andover. „Uczył się tych umiejętności lub doskonalił je w Andover”. George został głównym cheerleaderem, co dało mu szansę zaprezentowania swoich umiejętności przed publicznością. Jednak George'a w Andover sława nie dotyczyła tylko cheerleadingu, ale polegała na zorganizowaniu stacjonarnego programu stickball. Na cotygodniowym zgromadzeniu w kwietniu ostatniego roku studiów George wstał i ogłosił utworzenie nowej ligi stickballu. Miał na sobie cylinder niczym showman cyrkowy i zamiast krótkiego oświadczenia wygłosił dwudziestominutowe przemówienie, które wprawiło większość słuchaczy w dreszcze. Gdy jego czas w Andover dobiegał końca, George zaczął się niepokoić wśród przyjaciół presją dostania się do Yale, do którego uczęszczali jego ojciec i dziadek, i napisał książkę głównie z myślą o tym celu. Dziekan przejrzał transkrypcję George'a i tablice uczelni, a następnie uprzejmie zasugerował, aby oprócz Yale aplikował do mniej konkurencyjnych uczelni. George złożył więc podanie na Uniwersytet Teksasu, uznając go za swoją „bezpieczną szkołę”, ale ostatecznie Yale go przyjął. Yale, podobnie jak Andover, wyciągnęło pomocną dłoń do synów absolwentów w procesie rekrutacji – znacznie bardziej niż obecnie – i wydaje się mało prawdopodobne, aby w przeciwnym razie Bush zostałby przyjęty do Yale. W Andover nie było rankingów klasowych, ale George ani przez jeden semestr nie dostał się do testu honorowego, w przeciwieństwie do 110 chłopców w jego klasie. Jego wyniki w teście SAT wyniosły 566 z części werbalnej i 640 z matematyki. Były to znacznie poniżej mediany wyników uczniów przyjmowanych na jego zajęcia w Yale: 668 werbalnych i 718 z matematyki. Po ukończeniu Andover George nie znalazł się w finale w głosowaniu na „najbardziej prawdopodobne, że odniesie sukces”, „najbardziej szanowany”, „politico” ani w żadnej innej głównej kategorii. Jednak biorąc pod uwagę jego umiejętności interpersonalne, rzeczywiście zajął drugie miejsce w kategorii „wielki człowiek na kampusie”. W Yale George W. Bush wyróżnił się przede wszystkim jako imprezowicz i dwukrotnie udało mu się zostać zatrzymanym przez policję podczas lata uniwersyteckiego: raz za kradzież świątecznego wieńca w ramach żartu bractwa, a raz za próbę zburzenia słupków bramki podczas meczu piłki nożnej na stadionie Princeton. Te epizody podkreślają podejście Busha do buntu w latach sześćdziesiątych: w czasie, gdy studenci uniwersytetu nazywali policję „świniami”, Bush stanął po stronie establishmentu (a mimo to dał się aresztować za żarty). Naciskany w Yale, aby stanął po jednej ze stron wielkich bitew, które toczyły się wówczas o politykę, prawa obywatelskie, narkotyki i muzykę, Bush w większości nie brał udziału w tych wielkich wstrząsach, ale zmuszony do wyboru ostatecznie wycofał się do wartości i ideałów ustanowionych przez swoich rodziców ' Pokolenie. Krótko mówiąc, podczas gdy niektórzy studenci udali się na barykady, Bush udał się do baru. W przeciwieństwie do innych przedstawicieli swojego pokolenia, w tym Billa Clintona, Bush nigdy nie nosił długich włosów, nie zadreślał się Wietnamem, nie zmagął się z egzystencjalizmem ani nie podkręcał piosenek Rolling Stones, żeby wkurzyć rodziców (zamiast hard rocka słuchał muzyki soul). Wielu młodych ludzi z przywilejów, którzy osiągnęli pełnoletność w latach sześćdziesiątych, zaczęło kwestionować system i własne wartości; Wydaje się, że Bush chwycił go mocniej niż kiedykolwiek. Być może złamał prawo, ale nigdy tego nie kwestionował. Dziś znaczna część leżącej u jego podstaw filozofii politycznej opiera się na przekonaniu, że naród nadal musi odwrócić psychologię permissywizmu i liberalizmu, która zaczęła się w kraju zakorzeniać pod koniec lat sześćdziesiątych. Transkrypcja Busha w Yale pokazuje, że był solidnym

studentem C. Chociaż studiował historię, szeroko studiował nauki społeczne, słabo radził sobie z naukami politycznymi i ekonomią, osiągając jednocześnie jedne z najlepszych ocen (odpowiednik B+) z filozofii i antropologii. Z transkrypcji wynika, że na pierwszym roku studiów Busha – jedynym, dla którego dostępne były rankingi – znajdował się on w dwudziestym pierwszym percentylu swojej klasy, co oznacza, że cztery piąte uczniów było nad nim. Jednak w tym samym czasie, gdy zarabiał Cs w Yale, Bush wykazał się niezwykłą inteligencją w inny sposób. Podczas przyjęcia do wspólnoty Delta Kappa Epsilon (DKE) on i inne osoby zostały poproszone o podanie nazwisk wszystkich pięćdziesięciu czterech datków znajdujących się na sali. Większość była w stanie wymienić tylko pięciu lub sześciu. Kiedy przyszła kolej na Busha, wymienił każdego z nich. Później został prezesem DKE, a także został wykorzystany w Skull and Bones, elitarnym tajnym stowarzyszeniu, do którego należał również jego ojciec.

Powrót do Teksasu

Po ukończeniu Yale w 1968 Bush wrócił do Teksasu i wstąpił do Powietrznej Gwardii Narodowej. Bush powiedział, że chce nauczyć się latać, a to stanowisko miało jeszcze jedną zaletę: trzymało go z dala od wojny w Wietnamie. Służba Busha w Powietrznej Gwardii Narodowej ma wiele niejasnych aspektów i krytycy uważają, że jego rodzina pociągnęła za sznurki, aby zapewnić mu to stanowisko, a gdy już ją objął, nie spełnił swoich wymagań. Zaprzecza oskarżeniom i upiera się, że ubiegał się o udział w programie, który mógłby wysłać go do Wietnamu w charakterze pilota; w rzeczywistości jego samolot był wycofywany i nie było prawie żadnych szans, że jego wniosek zostanie przyjęty. Potem nastąpiły, jak Bush określił swoje „lata koczownicze”, kiedy ostro imprezował, piastował różne stanowiska, nie wykazywał żadnych ambicji, pił za dużo i martwił rodziców. W jednym przypadku pił przed jazdą i – gdy ojciec mu go zarzucił – wyzwiał starszego Busha na walkę. Złożył podanie na studia prawnicze na Uniwersytecie w Teksasie i został odrzucony, ale zaakceptowała go Harvard Business School. I tak jesienią 1973 roku przeniósł się do Cambridge w stanie Massachusetts i zabrał się za naukę. Wydaje się, że był to punkt zwrotny, bo potem wydawało się, że w pewnym stopniu się uspokoił i dość ciężko pracował na studiach. Po ukończeniu Harvard Business School w 1975 r. (jest pierwszym prezydentem z tytułem MBA) Bush wrócił do Midland w Teksasie, gdzie spędził dzieciństwo, i zajął się biznesem naftowym. Ciężko pracował, imponował ludziom i żył tak oszczędnie, że według jego przyjaciół jego łóżko było spięte starym krawatem. Przyjaciele umawiali go z młodą kobietą, którą znał słabo z siódmej klasy, Laurą Welch, i po burzliwych zalotach pobrali się 5 listopada 1977 roku. Zamiast miesiąca miodowego wyruszyli razem nad kolejny projekt Busha, ubiegać się o wolne miejsce w Kongresie. Bush prowadził intensywną kampanię i dobrze sobie poradził, zdobywając nominację Republikanów przeciwko prominentnemu miejscowemu politykowi, który kandydował dwa lata wcześniej. Jednak w wyborach powszechnych Bush znalazł się w pojedynku z popularnym senatorem stanowym Kentem Hance'em, który pochodził z bardziej zaludnionej części okręgu na północy i który przedstawiał Busha jako obcego z kraju Jankesów. Na forach kandydatów Hance opowiadał następującą historię: Pracując na polu przy wiejskiej drodze, Hance zobaczył Busha jadącego mercedesem. Bush opuścił okno i zapytał o drogę do pewnego rancza. Hance dał Bushowi wskazówki, mówiąc mu, żeby skręcił w prawo za strażnikiem bydła (metalowa krata, wszechobecna na wiejskich drogach Teksasu, która zapobiega błąkaniu się bydła). Włóczka kończy się pytaniem Busha: „Jakiego koloru mundur ma ten strażnik bydła?”. Z perspektywy czasu Bush prowadził energiczną kampanię, ale zawierającą wiele błędów. Wybrał wyścig, który od początku mógł być nie do wygrania, a potem się ośmieszył i dał się przedstawić ludzkim wyborcom jako przekształconego oszusta, oderwanego od zwykłych wyborców – jak na ironię, trochę tak, jak zwolennicy Busha postrzegali Ala Gore'a podczas kampanii prezydenckiej w 2000 roku. Na przykład była reklama telewizyjna, którą Bush wymyślił, aby pokazać, jaki jest energiczny: przedstawiała go biegnącego po bieżni. W tamtych czasach biegacze byli w zachodnim Teksasie prawie tak samo powszechni jak Marsjanie, a reklama wzmocniła postrzeżenie Busha jako sympatycznego

kosmity. „Ludzie w okolicy biegają tylko wtedy” – powiedział Hance słuchaczom, „to wtedy, gdy ktoś ich goni”. Tekst audio jednego z najskuteczniejszych spotów radiowych Hance'a jest następujący: „W 1961 r., kiedy Kent Hance ukończył Dimmitt High School w XIX Okręgu Kongresowym, jego przeciwnik George W. Bush uczył się do Andover Academy w Massachusetts. W 1965 roku, kiedy Kent Hance ukończył Texas Tech, jego przeciwnik przebywał na Uniwersytecie Yale. I chociaż Kent Hance ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Teksasu, jego przeciwnik” – głos spikera był niski – „rozumiecie, ludzie, studiował na Harvardzie. Nie potrzebujemy, żeby ktoś z Północnego Wschodu mówił nam, jakie są nasze problemy”. Kiedy nadeszły wybory, Hance pokonał Busha solidną większością 53 do 47 procent. Wydawało się, że porażka spowodowała, że Bush stracił zainteresowanie służbą publiczną, ale wiele lat później, kiedy wrócił do polityki, przypomniał sobie lekcję z tych wyborów. Jak ujął to Hance w wywiadzie dla „The New York Times”: „Nie zamierzał znowu zostać przechrzczony lub przechrzczony. Będzie dobrym, starym chłopcem z sąsiedztwa. Po klęsce wyborczej Bush rzucił się w wir biznesu naftowego. Początkowo nazywał swoją firmę Arbusto (arbusto to po hiszpańsku „krzak”), ale kiedy czasy stały się trudne, zaczęto żartować, że firma zmierza w stronę ar-BUST-o. Dlatego zmienił nazwę przedsiębiorstwa Bush Exploration. Każda ocena jego czasu spędzonego w branży naftowej byłaby mieszana: okazał się skuteczny w pozyskiwaniu inwestorów, ale miał trudności z prowadzeniem firmy z zyskiem. Zarówno wtedy, jak i teraz był genialnym zbieraczem funduszy, a dzięki rodzinie i przyjaciołom ojca zebrał miliony dolarów na wiercenia ropy. Nigdy jednak nie znalazł zbyt wiele ropy, a ceny ropy praktycznie spadły, przez co jego inwestorzy – podobnie jak wielu innych – radzili sobie słabo. Bush zebrał od swoich komandytariuszy 4,67 miliona dolarów, ale jego firma zwróciła jedynie 1,55 miliona dolarów w postaci wypłat (plus znaczne odpisy podatkowe). W międzyczasie Bush ustrukturyzował te transakcje po części tak, aby zapewnić sobie pewne korzyści finansowe: Jego wieloletni przyjaciel i księgowy, Robert A. McCleskey, twierdzi, że jego majątek netto wzrósł z 50 000 dolarów w 1975 r. do ponad 1 miliona dolarów w 1988 r. Ale to było trudne. Lat dla biznesu naftowego oraz napięcia, jakie pojawiły się w prywatnym zachowaniu Busha. Pił za dużo i często sprawiał wrażenie bardziej obraźliwego niż zabawnego. „Bombastyczny Buszkin”, jak nazywali go przyjaciele, czasami wydawał się wymykać się spod kontroli. Podczas wizyty w ośrodku rodzinnym w Kennebunkport w stanie Maine został oskarżony o jazdę pod wpływem alkoholu, a także udało mu się obrazić starego przyjaciela swoich rodziców, prymitywną, dobrze ubraną matronę, która niedawno skończyła pięćdziesiątkę. Podszedł do niej na koktajlowym przyjęciu i według krewnego zapytał ją w trakcie rozmowy: „Więc jak w ogóle wygląda seks po pięćdziesiątce?”. To był moment w stylu vintage Busha, taki, który uczynił Busha przyjaciółmi śmiać się i płakać jednocześnie. Potrafił być zabawnym towarzyszem, ale często był też oburzający i dziecinny. Niektórzy znajomi byli urażeni tym, co uważali za arogancję i niedojrzałość Busha, jego skłonność do nadmiernego picia i zbyt małego myślenia. Starzy przyjaciele mówią, że nawet Laura chciała, żeby dorósł, a według niektórych relacji dała jej do zrozumienia, że ma dość jego prostackiego zachowania, że może go zostawić i zabrać ze sobą jego córki bliźniaczki. Sam Bush powiedział, że nie wie, czy był alkoholikiem, a starzy znajomi na ogół zgadzają się, że był to przypadek graniczny. Ale upijał się regularnie i chociaż nie był złośliwym pijakiem, potrafił zachowywać się głośno i wstrętnie. Naciski te zamiast złamać Busha, zmieniły go. Nie ma zgrabnego, jednozdaniowego wyjaśnienia, w jaki sposób pogodził się ze sobą. Był to proces stopniowy, trwający od jego przybycia do Harvard Business School w 1973 r. aż do jego czterdziestych urodzin w 1986 r. Jeden z punktów zwrotnych, według własnych wspomnień Busha, nastąpił latem 1985 r., kiedy spotkał się on z ewangelickim przywódcą religijnym Billym Grahamem w Kennebunkport. Bush zainspirował się do codziennego czytania Biblii i po powrocie do Midland zaczął uczęszczać na zajęcia ze studiowania Biblii. Od tego czasu wiara metodystyczna Busha była filarem jego życia. Następnie w lipcu 1986 roku Bushowie pojechali z sześcioma przyjaciółmi, aby świętować swoje zbiorowe czterdzieste urodziny w luksusowym kurorcie Broadmoor Hotel w Colorado Springs w Kolorado. Pewnego wieczoru wszyscy nie spali do późna, popijając trochę zbyt wesoło. Następnego ranka Bush obudził się oszołomiony i po

cichu postanowił, że nigdy więcej nie dotknie alkoholu. O ile ktokolwiek wie, nigdy tego nie zrobił. Od tego czasu Bush pracował ciężiej i nieco złagodniał, więc choć nadal był złośliwy, był mniej skłonny do obrażania ludzi. Lepiej radził sobie z kontrolowaniem swojego temperamentu. Stał się lepszym ojcem. Dorósł.

Nauka o polityce narodowej

Kiedy George H. W. Bush ogłosił swoją kandydaturę na prezydenta w kampanii 1988, George W. porzucił swój biznes naftowy i przeprowadził się do Waszyngtonu, aby pracować dla swojego ojca. To był jego pierwszy prawdziwy smak polityki krajowej i zarówno mu się to podobało, jak i pokazało, że ma do tego talent. Nauczył się także od głównego stratega, menadżera kampanii Busha, Lee Atwatera, jak zabiegać o względy pokolenia wyżu demograficznego i jak podkopywać przeciwników. Jednak rzuca się w oczy jeden paradoks: Bushowi udało się wówczas zanurzyć w polityce krajowej, pozostając w dużej mierze nieświadomy jej istoty, czyli kwestii politycznych. Niektórzy ludzie zajmują się polityką, ponieważ pasjonują się pewnymi kwestiami; Bush przyłączył się do kampanii 1988, ponieważ czuł pasję do swojego ojca. Nie forsował żadnego konkretnego programu i chyba nikt nie przypomina sobie przypadków, gdy z własnej woli nalegał na taką czy inną politykę. Podobnie, jak ujawniła korespondencja między ojcem i synem podczas prezydentury starszego Busha, George W. często prosił ojca o wysyłanie autografów przyjaciółom z Teksasu, a czasami o rozważenie konkretnych osób na stanowiska federalne – ale praktycznie w żadnym z listów tego nie robi zasugerować ojcu zajęcie określonego stanowiska w danej sprawie. „Przychodził na spotkanie z filiżanką” – swoją spluwaczką – „i wyciągał rękę z szerokim uśmiechem i mówił: „Cześć, jestem George Bush i dziękuję za to, co robisz dla mojego taty” – Richard Bond powiedział „The New York Times”. Bond był wówczas krajowym dyrektorem politycznym kampanii. Bush przekonał wątpiących w kampanię, po części naśmiewając się ze swojej roli, czasami nazywając siebie „Maureen”, ponieważ Maureen Reagan była wówczas znana w Białym Domu swojego ojca z tego, że bez przerwy mówiła pracownikom, co mają robić. Czasami naśmiewał się też z tych, których uważał za bardziej pretensjonalnych współpracowników swojego ojca, jak na przykład Nicholas Brady, przyszły sekretarz skarbu. Busha wysłano także w teren, aby wygłaszał przemówienia i naciskał na ludzi, a także zaimponował urzędnikom kampanii swoją chęcią przedzierania się przez śnieg w stanach Iowa i Michigan, aby spotkać się z grupami wyborców. Bush sprawiał wrażenie, jakby niezbyt przepadał za Waszyngtonem. Wybory w 1988 roku zakończyły się oczywiście zwycięstwem Bushów, ale George niemal natychmiast wrócił do Teksasu. Mimo to okresowo odwiedzał Biały Dom i zajmował się rozwiązywaniem problemów. „Miał dobre wycucie, co nie idzie dobrze” – powiedział dziennikowi The New York Times Alan Simpson, wieloletni przyjaciel rodziny, który był wówczas senatorem z Wyoming, „a kiedy sprawy nie szły dobrze, George nagle znalazłby się na werandzie.” W szczególności Bush rozczarował się szefem sztabu Białego Domu, Johnem Sununu, i przyczynił się do jego zwolnienia. Kiedy jego ojciec zadomowił się w Białym Domu, przed George'em pojawiła się nowa szansa: prowadzenie klubu baseballowego. Stary przyjaciel rodziny, Eddie Chiles, przygotowywał się do sprzedaży drużyny Texas Rangers i chciał sprzedać ją Bushowi, jeśli ten zdoła zebrać pieniądze. Bush pomógł zebrać grupę inwestorów, w skład której wchodził stary przyjaciel z Yale, Roland Betts, i został komplementariuszem odpowiedzialnym za zarządzanie inwestycją. Jako właściciel drużyny baseballowej Bush okazał się wybitnym menadżerem, wciąż ciepło wspomnianym przez graczy, którzy dla niego odbijali, kibiców, do których zabiegał, a nawet przez menedżerów, których zwolnił. Bush pomógł przekształcić Rangersów w znacznie ulepszony zespół i przewodniczył skomplikowanym pracom nad nowym stadionem, jednym z najlepszych w pierwszoligowej lidze baseballowej. Przy okazji stał się multimilionerem, przygotowując się finansowo na swoją kandydaturę na prezydenta. Jednym ciosem zdobył nie tylko bogactwo, ale także życiorys, którego potrzebował, aby zatriumfować w polityce. Jednak inwestycja była niezwykle dochodowa, po części dlatego, że on i jego współwłaściciele byli sprytnymi negocjatorami, którzy

oczarowali i zastraszyli miasto Arlington, aby dało im bardzo dużo, a lokalni podatnicy pokryli większość kosztów – w tym ponad 135 milionów dolarów na pomóż w budowie stadionu dla Rangersów. Bush i jego współwłaściciele nakłonili nawet samorząd lokalny do przejęcia majątku właścicieli ziemskich pod nowy stadion i w efekcie przekazania go drużynie Texas Rangers, aby mogli na tym zarobić. W takich kontaktach biznesowych Bush wykazał się zarówno sprytem, jak i wizją, ale krytycy narzekają, że jego ówczesne działania trudno pogodzić z jego późniejszymi przemówieniami na temat ograniczonych praw własności rządowej i prywatnej. Droga Busha do zostania właścicielem baseballu była niezwykła, ponieważ początkowo nie włożył ani centa z własnych pieniędzy. Zamiast tego pożyczył 500 000 dolarów od United Bank of Midland, banku w Teksasie, którego wcześniej był dyrektorem, i przeznaczył te fundusze na zakup udziałów w Rangersach. Ostatecznie Bush zwiększył swoją inwestycję w dwóch etapach do ostatecznej łącznej kwoty 606 000 dolarów, czyli 1,8 procent zespołu. W 1988 roku on i jego współwłaściciele sprzedali Rangersów za 250 milionów dolarów. To był dobry interes dla wszystkich dyrektorów, ale Bush spisał się szczególnie dobrze: jego obniżka wyniosła 14,9 miliona dolarów.

Popularny gubernator

Bush pełnił w drużynie Rangers funkcję rzecznika publicznego i cheerleaderki, którą wykorzystywał do wygłaszania przemówień w Teksasie i zdobywania przyjaciół. Była to w pewnym sensie rola polityczna, pozbawiona polityki, a on był w tym bardzo dobry. Coraz częściej zaczął myśleć o wykorzystaniu go jako odskoczni do urzędu w całym stanie. Matka zniechęcała go do kandydowania, gdy ojciec był jeszcze w Białym Domu, ale gdy zbliżał się wyścig na gubernatora w 1994 r., nie stanowiło to już problemu. Głównym problemem było raczej to, czy Bush ma jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo. Ann Richards, urzędująca gubernator Partii Demokratycznej, była postacią ogólnokrajową i gwiazdą mediów cieszącą się dużą popularnością. Jednak Bush, wbrew radom przyjaciół i rodziny, wziął ją na siebie i poprowadził pomysłowy wyścig. Richards, która wiedziała, że Bush miał problemy ze swoim temperamentem, próbowała wpędzić swojego przeciwnika w samozagładę, dokucając mu i poniżając jako tępego chłopczyka tatusia, który sam nigdy niczego nie osiągnął. Ale Bush po prostu się uśmiechnął, gdy Richards prowokował go, nazywając go „krzewem” i „palantem”. Jednym z spostrzeżeń Busha było to, że choć Teksasńczycy lubili Richards jako osobę, często się z nią nie zgadzali. Dlatego też prowadził wyjątkowo ukierunkowaną, ściśle zdyscyplinowaną kampanię, w której dzień po dniu uwydatniały się jego tematy: trudniejszy system sądownictwa dla nieletnich mający na celu zmniejszenie przestępczości, lepsze szkoły, bardziej rygorystyczne ograniczenia w zakresie opieki społecznej i nowe limity w sprawach o czyn niedozwolony. W ferworze kampanii Bush wraz z trzydziestoma reporterami wybrał się na polowanie na gołębie. Podleciał ptak, on strzelił ze strzelby i dumnie uniósł nagrodę dla fotoreporterów. Reporterzy zwrócili uwagę, że nie zastrzelił on gołębicę, ale chronionego ptaka śpiewającego, zwanego killdee. Bush natychmiast przyznał się, zapłacił grzywnę w wysokości 130 dolarów i tego popołudnia rozpoczął konferencję prasową od słów: „Dzięki Bogu, że to nie był sezon na jelenie”. Mógłbym zastrzelić krowę”. Humor i dyscyplina kampanii zadziałały: Bush pokonał Richardsa znaczną większością 54 procent głosów. Niemal natychmiast, jako republikański gubernator dużego stanu, człowiek o potężnym majątku wojennym i znakomitych koneksjach politycznych, uznano go za postać narodową. Bush robił wszystko, co w jego mocy w Teksasie, aby współpracować z Demokratami i budować mosty z grupami, które obraził podczas swojej kadencji na gubernatora. Podczas kampanii Bush powiedział reporterowi o swoim przekonaniu, że droga do nieba prowadzi przez akceptację Jezusa jako osobistego Zbawiciela. Niektórzy niechrześcijanie, szczególnie Żydzi, byli oburzeni faktem, że Bush w rzeczywistości skazywał ich na piekło. Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobił po zostaniu gubernatorem, było spotkanie się z grupą żydowskich przywódców w Houston i złagodzenie wzburzonych uczuć. Podobnie od początku Bush wyjątkowo blisko współpracował z demokratycznym królem Teksasu, Bobem Bullockiem, który dobiegał końca swojej kariery i zaczął

postrzegać Busha jako protegowanego i bliskiego przyjaciela. Ten duch dwustronnej współpracy był jedną z najbardziej uderzających cech Busha jako gubernatora i zmaksymalizował jego skuteczność. Wyglądało na to, że Bush nie przepracował długich godzin jako gubernator – zazwyczaj wracał do domu o 17:00. i przeznaczył tylko piętnaście minut na rozpatrzenie spraw dotyczących kary śmierci i podjęcie decyzji, czy wstrzymać wykonanie, czy też nie, zgodnie ze szczegółowymi harmonogramami czasu pracy gubernatora uzyskanymi przez „The New York Times” na mocy teksaskiej ustawy o wolności informacji. Zdominował jednak program legislacyjny, wygrał pakiet reform edukacji i bezskutecznie próbował uchwalić jeszcze dalej idącą propozycję restrukturyzacji podatkowej. Zdobywał także coraz większą popularność i w 1996 r. wymieniano go jako potencjalnego kandydata na prezydenta w 2000 r. Latem 1997 r. jedna z jego współpracownic, Karen Hughes, poinformowała go, że przeprowadzono badanie opinii publicznej potencjalnych kandydatów Partii Republikańskiej na urząd prezydenta w wyborach prezydenckich w 2000 r. wyścigu z 2000 r. „Ty prowadzisz” – powiedziała mu. Perspektywa wyścigu prezydenckiego zależała od wygranej Busha w reelekcji na gubernatora w 1998 r., a udało mu się to miażdżąco. Zdobył 68 procent głosów i został pierwszym gubernatorem Teksasu wybranym ponownie na drugą z rzędu czteroletnią kadencję. Po reelekcji Bush zajął się kwestią prezydentury i zaczął zmagać się z dwoma głównymi zmartwieniami, które według przyjaciół były jego dwoma głównymi zmartwieniami: rodziną i przeszłością. Współpracownicy twierdzą, że jego żona Laura i bliźniaczki, które uczęszczały do szkoły średniej, gdy był gubernatorem, nie były przeciwne jego kandydowaniu, ale martwiły się, jaki wpływ ten wyścig będzie miał na ich prywatność. Dziewczęta, bardziej pilna Barbara i bardziej towarzyska Jenna, były już wyculone na wpływ, jaki na ich życie ma posiadanie wybitnego polityka jako ojca. Bush nie był także skłonny do poddania się analizie swojej przeszłości, jaka czeka każdego kandydata na prezydenta. Już teraz spotykał się z ciągłymi pytaniami na temat zażywania narkotyków – odmówił powiedzenia, czy zażywał nielegalne narkotyki, ale jego wyjaśnienia zdawały się sugerować, że tak – i nigdy nie ujawnił swojego aresztowania za jazdę pod wpływem alkoholu w Maine. Jednak ostatecznie Bush wystartował i od początku był zdecydowanym faworytem, zarówno w sondażach, jak i podczas zbierania funduszy. Jego siła zniweczyła niektóre kandydaty w powijakach – na przykład Elizabeth Dole, Dana Quayle i Lamara Alexandra – dlatego jego głównymi rywalami w prawyborach Republikanów byli Gary Bauer, Steve Forbes, Orrin Hatch, Alan Keyes i John McCain. Spośród nich tylko McCain miał szansę, odwołując się zarówno do liberałów, jak i konserwatystów, ze względu na swoje doświadczenie jako bohater wojenny i nawoływania do reformy finansów kampanii. W przeciwieństwie do dynamiki McCaina, Bush początkowo prowadził kampanię z wahaniem, podczas której był postrzegany przez wyborców jako powściągliwy i nieco arogancki. Rezultatem była miażdżąca porażka w prawyborach w New Hampshire 1 lutego 2000 r., przy czym Bush uzyskał zaledwie 31% głosów wobec 49% McCaina. Po New Hampshire Bush odnowił swoją kampanię, odbierając McCainowi etykietę reformatora i stał się znacznie bardziej energiczny. Robił wszystko, co w jego mocy, aby kultywować reporterów, którymi wcześniej zdawał się gardzić, rzucił się do walki i odzyskał równowagę. Bush stale zdobywał kolejne stany w swojej kolumnie ubiegającej się o nominację Republikanów, w tym zdecydowane zwycięstwo w Karolinie Południowej 19 lutego i ponownie w dziewięciu kolejnych stanach w Super Wtorek 7 marca. W tym czasie Bush był już faktycznie kandydatem Partii Republikańskiej, ale wrogość między jego sztabem a McCainem zajęła miesiące. Bush poprosił Dicka Cheney, sekretarza obrony jego ojca, aby poprowadził wysiłki mające na celu znalezienie kandydata na kandydata, ale ostatecznie Bush wybrał samego Cheney na kandydata na wiceprezydenta. Był to politycznie dziwny wybór, ponieważ Cheney, podobnie jak Bush, był naftowcem z Teksasu i nie wniósł do tej sprawy nowego wsparcia geograficznego, ale Cheney wniósł do niej solidność i doświadczenie. Konwencja Republikanów w Filadelfii, która odbyła się w dniach 31 lipca–3 sierpnia, była kamieniem milowym w kampanii Busha. Miała na celu zapewnić naród, że Bush był raczej centrowcem, a nie twardogłowym konserwatystą przedstawianym przez Demokratów, a stałym tematem była inkluzywność. Niektóre przemówienia

wyłoszono w języku hiszpańskim, a duża liczba Afroamerykanów, którzy pojawili się na podium, skłoniła niektórych komików do żartów, że wydarzenie wyglądało jak transmisja z Black Entertainment Network. Na koniec Bush wygłosił być może najwspanialsze przemówienie w swojej dotychczasowej karierze, ciepłe i wizjonerskie przemówienie, w którym wychwalał talenty prezydenta Clintona, ale sugerował, że nie zostały one wykorzystane do żadnych wielkich celów. Bushowi udało się poruszyć kwestie moralnego przywództwa bez krzyku i wezwał do współpracy z Demokratami w celu rozwiązania tradycyjnych demokratycznych problemów, takich jak ubóstwo i edukacja. Republikanie, powiedział, „nie są partią odpoczynku, ale partią reform”. Oświadczył: „Przekażemy obietnicę dobrobytu w każdym zapomnianym zakątku tego kraju: każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie szansę odnieść sukces; każdemu dziecku szansę na naukę; a dla każdej rodziny szansę na życie z godnością i nadzieją”. Kampania przeciwko ówczesnemu wiceprezydentowi Alowi Gore'owi przebiegła w dużej mierze zgodnie z oczekiwaniami i była przez cały czas zacięta. Polityczna siła Gore'a polegała na tym, że był swego rodzaju urzędnikiem w czasach, gdy Stany Zjednoczone cieszyły się najdłuższym boorem gospodarczym w swojej historii, ale wydawał się też osobą drewnianą, a według niektórych również zmienną i nie godną zaufania. Bush miał znacznie mniejszą wiedzę na temat zagadnień politycznych (słynnie pomylił między innymi Słowację i Słowenię), ale na wielu wyborcach zrobił wrażenie jako uczciwy i sympatyczny. W serii debat wyborczych, które być może zrobiły różnicę, wielu wyborców wydało mu się bardziej kompetentnym, niż się spodziewali, podczas gdy Gore radził sobie słabo.

Prezydentura Busha

W rezultacie doszło do wyborów, które w efekcie zakończyły się remisem. Gore wygrał głosowanie powszechne, ale brakowało mu jednego głosu w kolegium elektorów większości, której potrzebował. A kiedy wszystkie inne stany zdecydowały, było jasne, że wynik wyborów prezydenckich będzie zależał od Florydy, gdzie Bush miał najdrobniejszą przewagę. Po wściekłych rundach przeliczania głosów, targowaniu się w sądach i mediach sekretarz stanu Florydy oświadczył, że Bush wygrał stan. Istnieją jednak przesłanki wskazujące, że więcej osób próbowało głosować na Gore'a na Florydzie, niż próbowało głosować na Busha, ale wystarczająca część ich głosów została odłożona na błędy (takie jak uderzenie w niewłaściwą dziurkę lub podwójne uderzenie), które Bush miał lekką przewagę. Gdy spór o ponowne przeliczenie trafił do sądów, spór został ostatecznie rozstrzygnięty przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, który 12 grudnia 2000 r. zdecydował – większością 5 do 4 głosów w kluczowej kwestii – że dalsze liczenie byłoby niepraktyczne i niesprawiedliwe. W efekcie Biały Dom należał do Busha. Gore ustąpił następnego dnia, a Bush przyjął prezydenturę w przemówieniu wygłoszonym 13 grudnia w Izbie Reprezentantów Teksasu – wybranym, jego zdaniem, jako symbol dwustronnej współpracy. „Po trudnych wyborach musimy zapomnieć o polityce i współpracować, aby obietnica Ameryki była dostępna dla każdego z naszych obywateli” – oświadczył. „Jestem optymistą, że możemy zmienić ton w Waszyngtonie. Wierzę, że nic nie dzieje się bez powodu i mam nadzieję, że długie oczekiwanie przez ostatnie pięć tygodni wzbudzi chęć wyjścia poza gorycz i stronnictwo niedawnej przeszłości. To się nie stało, przynajmniej nie od razu. Wielu Demokratów było oburzonych, czując, że wybory zostały im skradzione. Bush jednak nadal wyciągał rękę i w swoim przemówieniu inauguracyjnym ponownie poruszył temat włączenia społecznego: „Podczas gdy wielu naszym obywatelom prosperuje, inni wątpią w obietnicę, a nawet w sprawiedliwość naszego własnego kraju”. Ambicje niektórych Amerykanów ograniczają upadające szkoły, ukryte uprzedzenia i okoliczności ich urodzenia. Czasami nasze różnice są tak głębokie, że wydaje się, że dzielimy kontynent, ale nie kraj. Nie akceptujemy tego i nie pozwolimy na to.” A Bush, zawsze o wiele bardziej otwarty dla imigrantów niż inne elementy Partii Republikańskiej, dodał, że każdy imigrant „czyni nasz kraj bardziej, a nie mniej amerykańskim”. Obejmując urząd, Bush wybrał doradców, którzy byli powszechnie szanowani ze względu na swoje doświadczenie i kompetencje, a w niektórych przypadkach wywodzili się ze świata korporacji: Paul O'Neill, który był prezesem i dyrektorem generalnym największego na świecie

producenta aluminium, firmy Alcoa, został wybrany na skarbnika sekretarz. Z politycznego punktu widzenia w skład gabinetu wchodził od Johna Ashcrofta, konserwatywnego prokuratora generalnego, który przeżył zacieklą walkę o nominację, po Demokratę Normana Minetę na stanowisku sekretarza transportu. Wiele kluczowych osobistości w rządzie pochodziło z wcześniejszej administracji Busha, chociaż nie było dowodów na to, że sam pierwszy prezydent Bush odegrał kluczową rolę w kształtowaniu polityki. Colin Powell jako sekretarz stanu i Donald Rumsfeld jako sekretarz obrony wydawali się zaskakująco słabi aż do ataków terrorystycznych z 11 września, po których nabrali ogromnego znaczenia. George Tenet, dyrektor CIA, stał się bliskim doradcą i każdego ranka osobiście przez dwadzieścia do trzydziestu minut udzielał prezydentowi informacji (dla kontrastu on osobiście udzielał Clinton codziennych odpraw). Jednak w wielu przypadkach kluczowym doradcą był Karl Rove, wieloletni strateg polityczny Busha. Kiedy na przykład nasilił się sprzeciw wobec amerykańskich wojskowych ćwiczeń bombowych na portorykańskiej wyspie Vieques, Pentagon sprzeciwił się pojednaniu w obawie przed utratą ważnego miejsca do ćwiczeń strzeleckich. Ponieważ jednak Latynosi stanowili coraz ważniejszy elektorat, Bush stanął po stronie Rove'a i ogłosił, że bombardowanie zostanie ostatecznie wstrzymane. Bush na początku skupił uwagę na obniżce podatków i udało mu się uzyskać przełomową obniżkę w Kongresie. Obniżyło to najwyższą stawkę podatku osobistego z 39,6% do 33% i zapoczątkowało kraj na drodze do ostatecznej eliminacji podatku od nieruchomości, podatku od majątku posiadanego przez osobę fizyczną w chwili śmierci (choć można to oczywiście zmienić poprzez przyszłe Kongresy). Nalegał także na wprowadzenie „opartych na wierze” programów zarządzania usługami społecznymi i pomógł umieścić tę kwestię w programie krajowym. Bushowi nie udało się nakłonić Kongresu do wprowadzenia systemu bonów edukacyjnych, w ramach którego rodzice mogliby wymieniać bony na czesne w szkole prywatnej lub parafialnej, zamiast zatrzymywania dzieci w podupadających szkołach publicznych. Jednak w ramach swojego planu reformy edukacji Bushowi udało się przeforsować ustawodawstwo wymagające obowiązkowych corocznych egzaminów uczniów klas od trzeciej do ósmej, aby uczynić szkoły odpowiedzialnymi za biegłość ich dzieci w czytaniu, matematyce i naukach ścisłych. Jedną z najtrudniejszych kwestii, przed którymi stanął pierwszego lata, była decyzja o zatwierdzeniu federalnego finansowania badań nad embrionalnymi komórkami macierzystymi. Zwolennicy nalegali, aby komórki macierzyste były niezwykle obiecujące w leczeniu szerokiego zakresu chorób, podczas gdy krytycy – wielu z nich na prawicy – zauważyli, że ekstrakcja komórek macierzystych niszczyła zarodek i potencjalne życie ludzkie. Bush szeroko omawiał tę kwestię z doradcami i osobami z zewnątrz i ostatecznie zajął stanowisko pośrodku. Oświadczył, że federalne finansowanie badań nad komórkami macierzystymi będzie kontynuowane, ale tylko w przypadku istniejących komórek macierzystych – pobranych w celu zapłodnienia in vitro i przechowywanych w laboratoriach – które w przeciwnym razie zostałyby zniszczone. Było to stanowisko zniuansowane, które choć atakowane przez niektórych po obu stronach tej kwestii, wydawało się, że zyskało szacunek wśród wielu osób znajdujących się pośrodku drogi. Raczej z mniejszym powodzeniem Bush forsował nową, radykalną politykę energetyczną, która kładłaby nacisk na zwiększenie produkcji. Jego objęcie urzędu zbiegło się w czasie z serią przerw w dostawie prądu w Kalifornii i argumentował, że jedynym sposobem rozwiązania problemu kryzysu energetycznego jest zwiększenie liczby wierceń. W szczególności wezwał do przeprowadzenia wierceń w Narodowym Rezerwacie Przyrody Arktyki na Alasce. Jednak propozycje te nie przyniosły większych postępów, a sondaże wykazały, że wyborcy są głęboko podejrzliwi, że Bush jest zbyt blisko dużej ropy i jest zbyt przygotowany na zniszczenie środowiska. Po tym jak Enron, wielomiliardowe przedsiębiorstwo energetyczne z siedzibą w Houston, upadło pod koniec 2001 roku, administracja Busha była również zawstydzona bliskimi powiązaniem między firmą a starszymi doradcami Busha oraz między prezydentem a Kennethem Layem, dyrektorem ds. były prezes Enronu. Stosunki zagraniczne były początkowo mieszane, co odzwierciedlało brak zaufania Busha do spraw zagranicznych. Po początkowych błędach ogólnie przypisywano mu rozsądne radzenie sobie z pierwszym kryzysem, czyli

zderzeniem amerykańskiego samolotu szpiegowskiego z chińskim myśliwcem w kwietniu 2001 roku u południowych wybrzeży Chin. Amerykański samolot awaryjnie wylądował na chińskiej wyspie Hainan, ale ostatecznie administracja Busha wywalczyła powrót zarówno załogi, jak i samolotu. Bush otrzymał wysokie oceny od analityków politycznych podczas swojej pierwszej zagranicznej podróży do Europy w czerwcu, ale skorzystał na tym, że oczekiwania były niskie. Oczarował część publiczności, ale także wielu sojuszników doprowadziło do wściekłości naleganiem na dwie kwestie: porzucenie Protokołu z Kioto w celu ograniczenia globalnego ocieplenia oraz kontynuacja amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej, nawet jeśli oznaczałoby to wycofanie się USA z Traktatu w sprawie rakiet przeciwbalistycznych, który została podpisana ze Związkiem Radzieckim w 1972 r. Administracja Busha dała dalsze dowody swoich wątpliwości co do multilateralizmu, sprzeciwiając się traktatowi ustanawiającemu Międzynarodowy Trybunał Karny, grożąc wycofaniem się z konferencji Narodów Zjednoczonych w lipcu 2001 r., której celem było opracowanie traktatu w sprawie drobnego handlu bronią, odrzucając środki egzekwowania Konwencji o broni biologicznej z 1972 r. i odmawiając wystąpienia wyższej delegacji na Światową Konferencję Narodów Zjednoczonych przeciwko Rasizmowi w Durbanie w Republice Południowej Afryki. „The Economist of London”, który ogólnie zajmował stanowisko proBushowe, z 28 lipca 2001 r. zadał na swoich łamach pytanie: „Czy George Bush kiedykolwiek spotkał się z traktatem, który mu się podobał?”. W swoim podejściu do prezydentury Bush ściśle podążał za Clintonem model ciągłej agitacji. Choć szczegóły swojego pierwszego budżetu zostawiał innym, Bush często podróżował po kraju, występując w stylu kampanii, aby promować swoją politykę. Mniej uwagi poświęcił stanom takim jak Kalifornia i Nowy Jork, które w 2004 r. prawdopodobnie byłyby nie do wygrania, a skupił się na kluczowych stanach, które w walce o reelekcję mogą pójść w którąkolwiek stronę. Jednak pomimo całej energii, jaką okazywał jako działacz na rzecz swojej polityki, nie był tak bardzo zaangażowany w kształtowanie polityki jak Clinton, a Bush często wyjeżdżał w piątkowe popołudnia, aby udać się do Camp David lub na swoje ukochane ranczo w pobliżu Waco w Teksasie. Bush poczynił pewne postępy w Kongresie, ale jego polityka w tym kraju poniosła katastrofalną porażkę w pewnym sensie, kiedy kontrola nad Senatem przeszła w ręce Partii Demokratycznej w wyniku porzucenia Republikanów przez senatora Jeffordsa. Jednym z pierwszych wyzwań stojących przed Bushem było spowolnienie gospodarcze i ostatecznie perspektywy jego reelekcji mogą zależeć od tego, jak sobie z nim poradzi. Przedstawił słabnącą gospodarkę jako problem, który odziedziczył, i w dużej mierze miał rację: niezwykle bańka high-tech, która pozostawiła rynki i gospodarkę realną prężną, osiągnęła swój szczyt wiosną 2000 r., a potem stale spadała. Bush sprzedał swoje obniżki podatków częściowo jako antidotum na słabość gospodarczą, a wielu ekonomistów aprobowano ulgi podatkowe (do 600 dolarów dla pary), które zostały rozesłane latem i jesienią 2001 roku i stanowiły bodziec fiskalny. Jednocześnie rynki wyrażały z równowagi perspektywę, że ogromny postęp Ameryki w redukcji długu federalnego może się załamać. Bush upierał się, że obniżka podatków nie zagrozi ubezpieczeniu społecznemu części nadwyżki budżetowej. Musiał jednak zmodyfikować zasady rachunkowości i przedstawić bardzo optymistyczne prognozy, aby uniknąć zagłębiania się w fundusze emerytalne. Z kolei bezpartyjne Biuro Budżetowe Kongresu przewidywało, że w latach 2001–2004 z nadwyżki na ubezpieczenie społeczne będą musiały pochodzić znaczne kwoty. Bush przedstawił spadające nadwyżki budżetowe jako pożądane – kaftan bezpieczeństwa, który uniemożliwi Kongresowi marnowanie pieniędzy podatników – ale oznaczały także mniej pieniędzy dostępnych na jego priorytety, takie jak edukacja i wydatki na wojsko. A jeśli Stany Zjednoczone zetrą ze swojej zdrowej ścieżki fiskalnej z połowy do końca lat 90., będzie to dalekosiężne dziedzictwo, które wymusi w administracji Busha zasadnicze przemyślenie swoich priorytetów. Sześć miesięcy po objęciu urzędu Bush uzyskał w sondażu Gallupa poparcie 57 procent. To wynik lepszy od porównywalnego wyniku Clintona wynoszącego 41 procent i imponujący, biorąc pod uwagę burzliwy i kontrowersyjny sposób objęcia przez niego urzędu. Jednak wynik był znacznie gorszy od wyników osiągniętych przez

poprzedników, w tym jego ojca, Ronalda Reagana, Jimmy'ego Cartera, Richarda Nixona i Johna F. Kennedy'ego (który uzyskał najwyższy wskaźnik akceptacji w ciągu sześciu miesięcy, 75 procent).

Odpowiedź na terroryzm

Początkowa reakcja Busha na ataki na World Trade Center była niepomyślna. W swoim pierwszym przemówieniu o 9:30 rano, wkrótce po wyjściu z klasy w Sarasocie, wydawał się wstrząśnięty i zawahał się. Opisał te incydenty jako „pozorny atak terrorystyczny” i przyrzekł, że „wyśledzi i odnajdzie osoby, które dopuściły się tego czynu”. Następnie Secret Service wrzuciło Busha na pokład Air Force One, a prezydencki odrzutowiec z rykiem wleciał do nieba bez zwłoki, kierując się do Waszyngtonu. Według „Washington Post” Bush powiedział doradcom na pokładzie samolotu: „Chłopcy, za to nam płacą. Kiedy dowiemy się, kto to zrobił, nie będą lubić mnie jako prezydenta. Ktoś zapłaci.” Tymczasem w Waszyngtonie panował chaos. Kiedy Secret Service dowiedziało się, że w kierunku Białego Domu zbliża się samolot, agenci wpadli do biura wiceprezydenta, złapali go za ramiona i pas i zrzucili na dół do podziemnego bunkra zbudowanego tak, aby wytrzymał wybuch nuklearny. Personel ewakuowano z kluczowych budynków rządowych, a kobietom w Białym Domu i Biurze Wykonawczym Eisenhowera nakazano zdjąć buty na obcasach i uciekać do Lafayette Park. Pomocnikom polecono zdjąć plakietki bezpieczeństwa z szyi na wypadek, gdyby wysłano do nich snajperów. W bunkrze przebywali najlepsi pomocnicy, był on jednak słabo przygotowany i początkowo w telewizorach nie działał dźwięk. Samolot, który miał lecieć do Białego Domu, ostatecznie rozbił się w Pentagonie, ale teraz wykryto inny samolot lecący do Waszyngtonu. Bush podróżujący samolotem Air Force One i Cheney krótko omówili, co robić, po czym Bush wydał Siłom Powietrznym rozkaz zestrzelenia samolotów pasażerskich, jeśli zajdzie taka potrzeba. Wkrótce potem w Pensylwanii rozbił się drugi samolot lecący do Waszyngtonu, United Flight 93. Bush zapytał: „Czy to my go zestrzeliliśmy, czy się rozbił?”. Według obszernej rekonstrukcji dnia 11 września i jego następstw przeprowadzonej przez Boba Woodwarda i Dana Balza w „Washington Post” nikt nie był w stanie mu odpowiedzieć. (Ostatecznie okazało się, że pasażerowie walczyli z porywaczami, co doprowadziło do katastrofy samolotu). Do alarmu dodano fałszywe i przesadzone raporty. Istnieją doniesienia o eksplozjach na Kapitolu i w Departamencie Stanu oraz o wielu innych porwanych samolotach, które leciały do Waszyngtonu. Sekretarz transportu Mineta nakazał natychmiastowe zestrzelenie wszystkich samolotów w całych Stanach Zjednoczonych, ale wdrożenie tego zajęło wiele godzin. W międzyczasie do Białego Domu napłynęła telefoniczna groźba skierowana przeciwko Air Force One i z powodu błędu w przekazaniu wiadomości błędnie uznano, że osoba dzwoniąca użyła szyfru samolotu „Anioł”. Termin ten oznaczał groźbę wiarygodność, co sugeruje pewną znajomość procedur bezpieczeństwa, w związku z czym Pentagon wysłał myśliwce do eskorty Air Force One. Zarówno Cheney, jak i doradczynie Busha ds. bezpieczeństwa narodowego Condoleezza Rice nalegały, aby prezydent nie wracał do Waszyngtonu, powołując się na ciągłe obawy dotyczące bezpieczeństwa. Air Force One ostatecznie wylądował w bazie sił powietrznych Barksdale w Luizjanie, gdzie został natychmiast otoczony przez żołnierzy amerykańskich uzbrojonych w karabiny maszynowe. Reporterom znajdującym się na pokładzie samolotu zakazano opisywania lokalizacji. Bush wystąpił w telewizji na krótko przed 13:00, czytając dwuminutowe oświadczenie i nie zadając pytań. Jego oczy były zaczerwienione, błędnie wymawiał słowa, a taśma jego wyglądu była niestabilna i ziarnista. „Determinacja naszego wielkiego narodu jest poddawana próbie” – oświadczył. Niedługo potem Bush ponownie odbył lot samolotem Air Force One, tym razem kierując się do bazy sił powietrznych Offutt w Nebrasce, która posiadała podziemny bunkier i pierwszorzędne możliwości łączności. W drodze zadzwonił do ojca; dowiedziawszy się, że był prezydent przebywa w Milwaukee, George W. zapytał: „Co robisz w Milwaukee?” „Uziemisz mój samolot” – odpowiedział ojciec. Będąc w Offutt, prezydent Bush zwołał telekonferencję Rady Bezpieczeństwa Narodowego, a następnie nalegał na powrót do Waszyngtonu. Coraz głośniej narzekali politycy, nawet niektórzy republikanie, na fakt, że prezydent ucieka na zachód w czasie ataku na wschodnie wybrzeże, a także na to, że nie

zapewniał amerykańskiej opinii publicznej stałej, uspokajającej obecności. Secret Service sprzeciwiała się pragnieniu Busha powrotu do Waszyngtonu, ale jego doradcy polityczni zdecydowanie zgodzili się, że powinien zwrócić się do narodu za pośrednictwem Gabinetu Ovalnego. Wieczorem 11 września Bush poleciał z powrotem do Waszyngtonu, docierając do Białego Domu o 19:00. i przemówienie do narodu na żywo o 8:30. „Nikt z nas nigdy nie zapomni tego dnia” – oświadczył – „a jednak idziemy dalej, aby bronić wolności oraz wszystkiego, co dobre i sprawiedliwe na świecie”. Następnie nakreślił to, co zaczęto uważać za doktrynę Busha : „Nie będziemy robić rozróżnienia między terrorystami, którzy dopuścili się tych czynów, a tymi, którzy ich ukrywają”. Nawet doradcy Busha przyznali, że przemówienie było monotonne i nie współgrało z historycznym charakterem tamtych czasów. Ale Bush przynajmniej dał do zrozumienia, że wrócił do Białego Domu i znów objął dowództwo. Od tego momentu wydawało się, że odzyskał równowagę i wydawał właściwe dźwięki, uspokajając naród i odpowiadając na wyzwania terrorystyczne. Natychmiast zgromadzono dowody na to, że za ataki odpowiadają Osama bin Laden i Al-Kaida („Baza”), radykalna islamistyczna organizacja terrorystyczna. Przez lata Stany Zjednoczone ścigały bin Ladena w związku z podejrzeniami udziału w działalności terrorystycznej; bogaty saudyjski uchodźca znalazł schronienie w kontrolowanym przez talibów Afganistanie. Tego wieczoru prezydent Bush i jego Rada Bezpieczeństwa Narodowego postanowili wyrzucić całą możliwą presję na Afganistan – i jego zwolennika, Pakistan – aby wydał bin Ladena. W przeciwnym razie Stany Zjednoczone użyłyby swoich sił zbrojnych, aby udać się do samego Afganistanu. Rankiem 12 września, kiedy Bush i jego współpracownicy spotkali się w pokoju sytuacyjnym Białego Domu, Tenet przedstawił zarys strategii w Afganistanie: silne bombardowanie pozycji talibów, wysłanie oficerów CIA i sił specjalnych w celu wzmocnienia Sojuszu Północnego które słabo walczyły z talibami, oraz uzbroić i zorganizować Sojusz tak, aby mógł on funkcjonować jako zastępcza siła lądowa. Również tego ranka Bush przeczytał oświadczenie, które podniosło stawkę. „Zamierzone i śmiertelne ataki, które miały miejsce wczoraj przeciwko naszemu krajowi, były czymś więcej niż aktami terroru” – oświadczył. „To były akty wojny... To będzie monumentalna walka dobra ze złem. Ale dobro zwycięży”. Przemówienie było znacznie bardziej skuteczne niż jego poprzednie wystąpienia publiczne, a po nim Bush odbył spotkania z przywódcami Kongresu i rozmowy telefoniczne z zagranicznymi przywódcami. Prosił o wsparcie i otrzymał je od głów państw na całym świecie. Nawet Rosja i Chiny, które zwykle obawiały się rozmieszczenia amerykańskich sił zbrojnych w pobliżu ich granic, udzieliły Bushowi zaskakująco silnego wsparcia. Rzeczywiście, prezydent Rosji Władimir Putin wykorzystał 11 września do cementowania cieplejszych, bardziej opartych na współpracy stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, które nie zostały znacząco zakłócone nawet wtedy, gdy Bush ogłosił, że wycofa się z Traktatu w sprawie rakiet antybalistycznych. Podobnie administracja Busha – w której przeważali twardogłowi, postrzegający Chiny jako główne długoterminowe zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych – zakończyła bliską współpracę z chińskimi przywódcami i zapoczątkowała okres uprzejmości między Waszyngtonem a Pekinem. Dni i tygodnie następujące po 11 września były trudne dla obywateli amerykańskich, a Bush – który ma skłonność do głębokich emocji – nie był wyjątkiem. 13 września reporter zapytał go przed kamerami telewizyjnymi o jego modlitwy i myśli, a on z trudem się pozbierał i odpowiedział: „No cóż, nie myślę teraz o sobie. Myślę o rodzinach, dzieciach.” Oczy zaszyły mu łzami i przerwał. „Jestem kochającym facetem, ale też kimś, kto ma pracę do wykonania i zamierzam ją wykonać”. Bush powiedział później: „Prezydenci szczególnie lubią płakać przed amerykańską opinią publiczną, zwłaszcza w Gabinetcie Ovalnym, ale mimo to tak zrobiłem.” Dodał, całkiem słusznie, że jego „nastrój pod wieloma względami odzwierciedlał sytuację w kraju”. Następnego dnia Bush przewodniczył nabożeństwu w Pałacu Katedra Narodowa w Waszyngtonie z udziałem trzech byłych prezydentów, większości Kongresu i wielu innych przywódców. Pod naciskiem Busha do zabrania głosu zaproszono także duchownego muzułmańskiego, który miał podkreślić, że nie miała to być wojna z islamem. Bush wygłosił przemówienie przygotowane przez jego najbardziej poetyckiego autora przemówień, Michaela Gersona, i po raz pierwszy perfekcyjnie trafił we

wszystkie nuty. „Jesteśmy tutaj w środku godziny naszego smutku” – zaczął i próbował pocieszyć i pocieszyć naród. Ale chociaż miejscem zdarzenia był dom modlitwy, wygłosił także coś, co było bliskie wypowiedzeniu wojny: „Ten konflikt rozpoczął się według czasu i warunków innych. Zakończy się w sposób i w czasie przez nas wybranym.” 20 września Bush przemawiał na wspólnej sesji Kongresu, aby nakreślić swoje plany. Myśliwce krążyły nad głowami, broniąc Kapitolu, a telewizję oglądało około 80 milionów Amerykanów. Pokazowy profesjonalny mecz hokeja w Filadelfii został zawieszony, aby kibice mogli oglądać przemówienie na ekranach stadionu. Bush wygłosił mocne przemówienie, które zyskało ogromne poparcie. Nawoływał Amerykanów, aby „uściskali swoje dzieci” i poruszył wszystkie podstawy emocjonalne, ale nakreślił także nowy rodzaj walki z globalnym terroryzmem jako całością, a nie tylko z Al-Kaidą. „Amerykanie nie powinni spodziewać się jednej bitwy, ale długiej kampanii, niepodobnej do żadnej innej, jaką kiedykolwiek widzieliśmy. Może obejmować dramatyczne strajki widoczne w telewizji i tajne operacje, tajne nawet w przypadku powodzenia”. Złożył też przyrzeczenie: „Nie ustąpię. nie odpocznę. Nie ustąpię w prowadzeniu tej walki o wolność i bezpieczeństwo narodu amerykańskiego.” Kiedy talibowie nie odpowiedzieli na ultimatum Busha – zrezygnować z bin Ladena i zakończyć wsparcie dla Al-Kaidy – Stany Zjednoczone szybko przystąpiły do wzmocnienia Sojuszu Północnego i rozpocząć bombardowanie celów. Początkowo walki miały charakter anemiczny i przez pewien czas w amerykańskiej prasie ukazywały się złowieszcze artykuły o powstającym „bagnie”. Jednak potem zaopatrzenie dotarło do sił naziemnych i, co najbardziej pomocne, przybyły amerykańskie siły specjalne. Afganistan, aby kierować bombardowaniem. W rezultacie talibowie zaczęli się rozpadać i wycofywać z północnych miast. A kiedy zaczęli się wycofywać, poszli dalej. W spornej stolicy Kabulu nigdy nie doszło do bitwy; Talibowie uciekli w środku nocy. Europejskie i arabskie narzekanie na bombardowanie do pewnego stopnia ucichło wraz ze zwycięstwem w Afganistanie, częściowo z powodu scen przedstawiających uszczęśliwionych Afgańczyków świętujących swoje nowo odzyskane wolności. A samo zwycięstwo było niezwykłym osiągnięciem Pentagonu. Podczas gdy niewielka liczba żołnierzy amerykańskich zginęła w przyjacielskim ogniu i wypadkach podczas wyzwania Afganistanu spod kontroli talibów, tylko kilku żołnierzy zginęło w wyniku ostrzału wroga (wraz z jednym oficerem CIA). Stany Zjednoczone szybko nadzorowały powołanie nowego rządu tymczasowego, na którego czele stał Hamid Karzai, wybrany przez Waszyngton. Pierwsze kilka miesięcy wojny z terroryzmem poszło wyjątkowo dobrze. Ale potem obraz stał się bardziej złożony. Osama bin Laden pozostał na wolności, wraz z przywódcą talibów, mułłą Muhammadem Omarem i urzędnikami administracji Busha byli coraz bardziej sfrustrowani niemożnością ich wyśledzenia. Nie odniesiono również natychmiastowego sukcesu w znalezieniu i ściganiu sprawcy serii wysyłanych pocztą ataków z wąglikiem w Waszyngtonie, Nowym Jorku i na Florydzie, chociaż FBI doszło do wniosku, że osobą tą był prawdopodobnie raczej Amerykanin niż obcokrajowiec. Kolejna próba ataku na amerykański samolot pasażerski, przeprowadzona w grudniu 2001 r. przez mężczyznę z bombą z plastikowymi materiałami wybuchowymi wbudowaną w but, została udaremniowana, ale przypominała Amerykanom o ich bezbronności. Odbyła się także ożywiona debata na temat postępowania z więźniami talibów i Al-Kaidy z Afganistanu. Prezydent Bush zaproponował utworzenie trybunałów wojskowych, nadzorował także transport więźniów z Afganistanu do bazy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych w Guantanamo na Kubie, gdzie mogliby być przesłuchiвани bez zabezpieczeń, które obowiązywałyby, gdyby przebywali na amerykańskiej ziemi. Administracja początkowo zapewniała, że Trzecia Konwencja Genewska dotycząca jeńców wojennych nie będzie ich dotyczyć, ale po zamieszanu w Europie – i mniejszym w Pentagonie, który nie chciał precedensów mogących zaszkodzić wziętym do niewoli Amerykanom – Biali House powiedział, że konwencje będą miały zastosowanie, ale w każdym razie żaden z wziętych do niewoli nie był jeńcami wojennymi. Relacje z wojny z terroryzmem również stały się bardziej sceptyczne. Reporterzy w Afganistanie zaczęli pisać o przypadkach, w których Amerykanie najwyraźniej zbombardowali niewłaściwe cele, zabijając cywilów. Po tym, jak urzędnicy Pentagonu przechwalali się, że zabili mężczyznę, którego wzrost pozwalał uznać go za mierzącego sześć

stóp i cztery cale bin Ladena, reporterzy potwierdzili, że tym mężczyzną nie był bin Laden, ale ubożały Afgańczyk próbujący związać koniec z końcem ze zbieraniem złomu. Okazało się, że w innym nalocie, początkowo uznanym przez Pentagon za udany, zginęli bojownicy przeciw Talibom i skonfiskowano broń, która została już skonfiskowana i zgromadzona w zapasach. Afganistan zaczął wykazywać napięcie rywalizacji i na Waszyngtonie narastała presja, aby zapewnić żołnierzy dla międzynarodowych sił bezpieczeństwa w głównych miastach. Stany Zjednoczone rozszerzyły wojnę z terroryzmem, wysyłając wojska na południowe Filipiny, rzekomo w celu szkolenia filipińskich żołnierzy w zakresie technik antyterrorystycznych. W praktyce wiele wskazywało na to, że Amerykanie zamierzali ścigać głównie islamistę z ugrupowania Abu Sayyaf, gang przestępczy, który porwał dwóch Amerykanów, ale mający niewielkie powiązania z Al-Kaidą. Zaczęły pojawiać się wątpliwości co do filipińskiego przedsięwzięcia. Zdecydowanie najbardziej kontrowersyjnym krokiem była dyskusja na temat ataku na Irak. W ciągu kilku dni od 11 września w administracji – pod przewodnictwem Paula Wolfowitza, zastępcy sekretarza obrony, pojawił się nacisk, aby rozpocząć planowanie obalenia irackiego prezydenta Saddama Husajna, wieloletniego przeciwnika Stanów Zjednoczonych – zwłaszcza w 1991 r. Wojna w Zatoce Perskiej – znany z prób gromadzenia broni masowego rażenia. Ogólnie rzecz biorąc, Pentagon i sztaby Bezpieczeństwa Narodowego wyraziły aprobatę, podczas gdy Departament Stanu był zaniepokojony tym pomysłem. A ci na świecie sprzeciwiający się amerykańskiemu unilateralizmowi z konsternacją obserwowali, jak administracja Busha zaczęła bardziej otwarcie mówić o inwazji na Irak. Kiedy rezydent Bush poruszył te tematy w swoim orędziu o stanie Unii w styczniu 2002 r., uderzające były dwa paradoksy. Po pierwsze, jak na człowieka, który objął urząd, często oczerniany jako nieudolny i nieartykułowany, w swoich przygotowanych przemówieniach często wykazywał się niezwykłą elokwencją. Było to widoczne w pierwszych słowach przemówienia: „Kiedy gromadzimy się dziś wieczorem, nasz naród jest w stanie wojny, nasza gospodarka znajduje się w recesji, a cywilizowany świat stoi w obliczu bezprecedensowych niebezpieczeństw. Jednak stan naszej Unii nigdy nie był silniejszy.” Po drugie, jak na prezydenta, który początkowo wydawał się stosunkowo niedoinformowany i niezainteresowany sprawami międzynarodowymi, jego prezydentura zaczęła skupiać się na sprawach zagranicznych. Rzeczywiście, najbardziej uderzającym aspektem przemówienia Busha był jego jastrzębi ton – zawdzięczał on znacznie więcej Pentagonowi niż Departamentowi Stanu – ponieważ opisywał „oś zła” składającą się z Iraku, Iranu i Korei Północnej. I chociaż urzędnicy oświadczyli, że nie mają planów militarnego ataku na Iran lub Koreę Północną, wywołało to niepokój w Europie z powodu tego, co obcokrajowcy uznali za szowinizm. W efekcie Bush rozszerzył listę przeciwników, począwszy od państw wspierających terroryzm, na tych, którzy potajemnie dążą do wykorzystania broni nuklearnej, chemicznej lub biologicznej programu zbrojeniowego: „Naszym drugim celem jest niedopuszczenie, aby reżimy sponsorujące terroryzm groziły Ameryce lub naszym przyjaciołom i sojusznikom bronią masowego rażenia”. Od 11 września sytuacja w przypadku niektórych reżimów była dość spokojna. Ale znamy ich prawdziwą naturę. Korea Północna to reżim uzbrojony w rakiety i broń masowego rażenia, głodzący jednocześnie swoich obywateli. Iran agresywnie ściga tę broń i eksportuje terror, podczas gdy nieliczni niewybrani tłumią nadzieję narodu irańskiego na wolność. Irak w dalszym ciągu obnosi się ze swoją wrogością wobec Ameryki i wspiera terror. Reżim iracki od ponad dziesięciu lat spiskuje w celu opracowania węgla, gazu paraliżującego i broni nuklearnej... Państwa takie jak te i ich terrorystyczni sojusznicy... [uzbrojają się], aby zagrozić pokojowi na świecie. Poszukując broni masowego rażenia, reżimy te stwarzają poważne i rosnące niebezpieczeństwo. Mogliby dostarczyć tę broń terrorystom, dając im środki odpowiadające ich nienawiści. Mogą zaatakować naszych sojuszników lub podjąć próbę szantażowania Stanów Zjednoczonych. W każdym z tych przypadków cena obojętności byłaby katastrofalna”. Propozycja budżetu Busha przewidywała największy wzrost wydatków na obronę od dwóch dekad, umożliwiając wprowadzenie nowych rodzajów broni i platform w nadchodzących dziesięcioleciach. Inne elementy wydatków rządowych były ściśle ograniczone, co wywołało pewien stopień

niezadowolenia. Wczesne propozycje rewizji wydatków na Ubezpieczenia Społeczne poprzez umożliwienie pracownikom odkładania pieniędzy na rachunki inwestycyjne również straciły impet ze względu na trudności w uzyskaniu konsensusu w sprawie jakiegokolwiek konkretnej propozycji. Pakiet bodźców gospodarczych opracowany przez administrację również napotkał trudności, częściowo ze względu na oznaki samoistnego ożywienia gospodarczego wiosną 2002 r., a częściowo z powodu dramatycznego pogorszenia sytuacji fiskalnej, co sprawiło, że dalsze obniżki podatków wydawały się wątpliwe. Z perspektywy ogromnych nadwyżek, jak okiem sięgnąć, pozwalających na całkowite umorzenie długu Ameryki w ciągu kilkunastu lat, obraz zmienił się na utrzymujący się deficyt. Było to częściowo spowodowane obniżkami podatków Busha, a częściowo recesją, ale stanowiło jedno z wyzwań stojących przed administracją przez pozostałą część jej kadencji. Esej ten prowadzi czytelnika jedynie do orędzia o stanie Unii z początku 2002 r., a w chwili pisania tego tekstu jest zdecydowanie za wcześnie, aby przedstawić stanowczą ocenę prezydenta Busha. Właściwe jest jedynie najbardziej wstępne podsumowanie: rozwijał się w tej pracy, szczególnie w zakresie radzenia sobie z wydarzeniami z 11 września i zagranicznym terroryzmem; jego wystąpienia publiczne uległy dramatycznej poprawie, gdy niegdyś bumbler wygłaszał donośne przemówienia, które poruszyły naród i podniosły jego pozycję; zyskał ogromną popularność po 11 września, ale na początku 2002 r. przynajmniej wśród Demokratów wzrosła chęć krytykowania polityki administracji w kraju i za granicą; jednym z jego największych osiągnięć była ogromna obniżka podatków, ale krytycy zarzucali, że osłabi to siłę gospodarczą Ameryki i podważy jego dziedzictwo. Ostatecznie prezydentura Busha w dalszym ciągu kręci się wokół szeregu paradoksów, na rozwiązanie których jest zbyt wcześnie.